stilgar

Ale...

Rozdział 17

Szczerze mówiąc, nie tak sobie wyobrażałem wakacje. Piasek wsypywał się do klapka Ewy, a ona wdeptywała mnie w podeszwę swojego klapka idąc po plaży. Ona prawie tych drobnych ziarenek nie wyczuwała, ale dla mnie były jak kamienie…

W pewnym momencie Ewa się zatrzymała. Czy byliśmy już na miejscu?

— Chwila, moment… Ale po co ja niosę tę torbę, skoro mam od tego niewolnika?

Zostałem porażony światłem słonecznym, gdy wysunęła stopę z klapka. Musiałem zamknąć oczy. Nie mogłem się też za bardzo ruszać, cały zgnieciony i poobijany.

— Wyłaź, szybko! — zawołała

Podniosłem się i na czworakach zacząłem pełznąć w kierunku krawędzi klapka. Ewa znudzonym głosem wymruczała

zaklęcie. Świat zawirował i znów byłem normalnych rozmiarów. Czy to były moje normalne rozmiary? Nie byłem tego taki pewien. Prawie cały czas byłem malutki, tylko tymczasowo Ewa mnie powiększała, jak coś chciała…

Dalej byłem na czworakach, a przed moją twarzą znajdowała się stopa Ewy, ta sama, która przed chwilą mnie zgniatała.

— Dziękuję ci, Bogini! — zwołałem z radością, dotykając ustami jej stopy, składając pocałunki.

Znowu ogarnęła mnie lekka dezorientacja. Stopa mojej siostry była mała, teraz mogłaby mi się zmieścić w dłoni, a jeszcze przed chwilą była wielka jak dom i mnie zgniatała… Po chwili zorientowałem się, że ludzie się patrzą, podniosłem więc wzrok na nią.

— Łap — powiedziała, rzucając mi na plecy swoją torbę z rzeczami na plażę. Były tam ręczniki, kosmetyki i inne rzeczy. Podniosłem się na nogi i stanąłem obok niej, trzymając jej rzeczy.

Dziwne uczucie, móc stać tak z Boginią, twarzą w twarz. Bogini nawet na mnie nie spojrzała, ruszyła tylko przed siebie, już z wolnymi rękami. Posłusznie poszedłem za nią.

Gdy już udało nam się znaleźć fajne miejsce na plaży, rozłożyłem jej ręcznik i wszystko poukładałem tak, żeby było jej wygodnie. Ewa położyła się na ręczniku i zaczęła się opalać. Ja usiadłem koło jej nóg i czekałem na dalsze polecenia Bogini.

— No i co, braciszku, cieszysz się, że cię zabrałam ze sobą na wakacje?

Nie wiedziałem co odpowiedzieć. Nie zdążyłem jeszcze zakosztować tych wakacji, dopiero od kilkunastu minut nie byłem rozdeptywany czy zgniatany w ten czy inny sposób…

— Pewnie. Dzięki, siostra…
— Nie ma sprawy. Pomasujesz mi stópki?

Nie musiała mi dwa razy powtarzać, od razu zabrałem się do roboty. Jedna rzecz mi jednak cały czas nie dawała spokoju.

— Nie wiedziałem, że jesteś do tego zdolna — powiedziałem w końcu
— Do czego? — zapytała
— No… zabiłaś człowieka…
— Ja? Kogo?
— No, tego generała, pułkownika, kim on tam był…
— Przecież on żyje… — zdziwiła się Ewa
— No to tym gorzej… kto wie, jaka to męczarnia być trawionym w twoim żołądku… już nie mówiąc o tym co będzie później…
— Głupi jesteś, wiesz? — zwołała, oburzona i podirytowana — Powinnam ciebie połknąć, to mi potem opowiesz jak to jest w moim brzuchu…

Natychmiast zacząłem ją przepraszać i całować jej stopy, błagając, by tego nie robiła.

— Proszę! Nie! Nie chciałem…
— Spokój! — zwołała — Wcale go nie zjadłam
— Nie?

— Nie. Potrzymałam go chwilę pod językiem i przełknęłam ślinę. Jak już byliście schowani w bucie, to go wyplułam.

— I co z nim zrobiłaś?

— Oddałam mamie.

— I nic ci nie powiedziała?

— Nie. Uśmiechnęła się i schowała go sobie. Powiedziała, że "na później", cokolwiek to miało znaczyć.

— Uff. Kamień spadł mi z serca… już myślałem, że od tej mocy ci odbiło i zostałaś morderczynią.

— Jeszcze raz tak o mnie powiesz, a resztę wakacji spędzisz nie w moim klapku, a pod nim!

— Przepraszam! Naprawdę! Nie rób mi tego!

— Zastanowię się. Jeszcze jakieś głupie pytania?

— Tylko jedno… gdzie jest Marek? Wiem, że go zabrałaś ze sobą, ale nigdzie go nie widziałem.

— Nie twój interes.

Nie chciała odpowiedzieć, to nie dopytywałem. Przypadkiem jednak mój wzrok padł na jej piersi. Materiał jej stanika w jednym miejscu miał dość nietypowe wybrzuszenie. Zupełnie, jakby… Szybko odwróciłem wzrok, zanim Ewa zorientowała się, że gapię się na jej cycki. Zaraz znowu by mi wymyśliła jakąś karę.

Wróciłem do masażu stóp.

Kilkanaście minut później, Ewa odwróciła się i położyła się na brzuchu. Przez moment pomyślałem o tym, co w takim wypadku czuł Marek, jeśli znajdował się tam gdzie myślałem.

Ściśnięty między wielkimi piersiami, przyduszanymi jej ciężarem do miękkiego ręcznika leżącego na rozgrzanym piasku… Nie wiedziałem, czy mu zazdrościć czy współczuć.

— Chcę lody — oznajmiła Ewa

Natychmiast poderwałem się, gotów służyć Bogini.

— Już po nie lecę. Jakie chcesz smaki?
— Cytrynowy i pistacjowy — powiedziała, zamykając oczy i układając głowę na ręczniku.

Pobiegłem do najbliższej budki z lodami. Jak tylko straciłem Ewę z pola widzenia, zwolniłem i zacząłem iść. Ach, jak cudownie, chwila bez niej. Mogłem sobie odpocząć. Do budki z lodami była bardzo długa kolejka. W ogóle mi to nie przeszkadzało, nawet lepiej. Więcej czasu na odpoczynek od niej.

Trwało to może z piętnaście minut, ale w końcu udało mi się podejść do okienka i zamówić lody dla Ewy i dla siebie. Zapłaciłem i udałem się w stronę plaży.

Idąc wąską alejką zauważyłem, że naprzeciwko mnie idzie trzech, jak to mówią, “dobrze zbudowanych” chłopaków. Przeszedłem na drugą stronę alejki.

Oni zrobili dokładnie tak samo. Znowu im chciałem zejść z drogi, ale oni powtórzyli dokładnie mój manerw. Zbliżyli się do mnie, otaczając mnie z każdej strony.

Nie wiedziałem co mam robić, ręce zajęte lodami a ci mnie otaczają…

— Przepraszam, chcę przejść — powiedziałem

— Będziemy się streszczać — odpowiedział ten który wyglądał na “szefa” tej bandy — Wyskakuj z kasy i możesz sobie iść gdzie chcesz.
— Nie mam nic przy sobie — skłamałem
— Taak, a lody to darmo dają. Dawaj kasę, ale już! Bo sami sobie weźmiemy!

Zaczynało być groźnie. Jeszcze przez moment próbowałem ich zagadać, ale zaczęli mnie popychać. Może z jednym dałbym sobie radę, ale było ich trzech… a ja byłem zmęczony ciągłymi torturami ze strony Ewy! Chcąc, nie chcąc, sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem pieniądze.

— Tylko tyle?
— Więcej nie mam!
— Nie rób sobie jaj!
— Mówię prawdę, tylko tyle mam przy sobie!

“Szef” chciał wydusić ode mnie więcej kasy, ale w tym momencie odezwał się jeden z jego przybocznych.

— Ej, Rudy…
— Nie przeszkadzaj mi teraz
— Ale Rudy…
— Cicho bądź, nie widzisz, że mnie koleś chce oszukać? On coś ukrywa…
— RUDY!
— CO, KURWA?
— PATRZ!

Wszyscy rozejrzeliśmy się dookoła, żeby zobaczyć co chce nam pokazać. Bandyci byli w szoku, nie mniejszym niż ja. Gdy zaczynała się ta awantura, byliśmy w alejce. Takiej stanardowej alejce w parku przy morzu. Drzewka, które robią cień, ławeczki wzdłuż krawędzi ścieżki… Taki standardowy standard.

No, to teraz niczego takiego już wokół nas nie było.

Zamiast drzewek, ławek i tego całego ustrojstwa, był mur. Po obu stronach. Ciągnął się w obie strony, był wysoki na jakieś dwa czy trzy metry i był różowy. Różowy. Gdzie ja już widziałem ten kolor? RÓŻOWY… O nie…

Popatrzyłem wyżej. Dwie wielkie kolumny wybijały się w niebo po obu stronach. Kolumny, były oczywiście, w kolorze cielistym, bo jakżeby inaczej.

Bandyci popatrzyli również w górę, ale w przeciwieństwie do mnie nie widzieli na co patrzą.

— Zachciało wam się napadać na mojego brata? — wszyscy usłyszeliśmy głośny i donośny głos Bogini. Był tak silny, że napastnicy ze strachu aż zastygli jak kamienne posągi.
— Wydaje wam się, że jesteście tacy silni w kupie? Ładnie to tak napadać na słabszych? Spróbujcie się ze mną!

Mówiąc to, podniosła lekko stopę i szybkim ruchem postawiła ją na ziemi. Trwało to niecałą sekundę, rozdeptała wszystkich trzech jednym ruchem. A mnie razem z nimi.

— A, macie! — powiedziała, ruszając stopą w prawo i w lewo, takim ruchem jakby zgniatała niedopałek papierosa.

Dla mnie ból był straszny, a dla bandytów, nieprzyzwyczajnonych do takiego traktowania musiał być nie do zniesienia.

Ewa odwróciła się i zadowolona wróciła na swój ręcznik, rozdeptując nas ponownie z każdym krokiem. Gdy dotarła na miejsce, zrzuciła klapki i położyła się na ręczniku.

Dopiero sporo później przypomniała sobie o mnie i łaskawie zdrapała mnie z podeszwy. Zostawiła mnie zmniejszonego jednak, za karę, że nie przyniosłem jej tych lodów.

Co do tych bandytów, to nie wiem co się z nimi stało. Pewnie są na podeszwie jej klapka do dnia dzisiejszego, wtłoczeni we wzór na podeszwie, wypełniając jakieś załamania czy pęknięcia. Wątpię, żeby Ewa o nich pamiętała.

Spis treści

17 **1**

Spis treści **9**